

Węgiel jak powietrze.



Toczy się bitwa o przyszłość polskiego górnictwa. Mało w tym stwierdzeniu optymizmu jeżeli w konsekwencji decyduje siła a nie rozum. Jest to zatem idea walki, w której debatę zastępuje się hasłami w celu likwidacji lub prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Stąd sztuczny zgiełk dla ukrytych interesów, gdzie umyka zdolność dostrzeżenia pełzającej kolonizacji.

Wiemy, że węgiel nie jest bytem abstrakcyjnym. Został nam dany fizycznie przez naturę. Przypadek? No cóż, inni mają ropę albo diamenty. Nam trafił „czarne złoto”, zmuszając do zadbania o własną przyszłość i zamożność. Zatem potrzeba, wymuszona okazją, skłania do pomysłów bez marnowania okazji. Dlatego poprzednicy udzielili następcom wskazówkę zapisaną w Konstytucji RP, w art. 1, gdzie czytamy:

„Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli.”

Węgiel jako opał lub surowiec chemiczny jest inicjatorem dalszego procesu przemian. Z niego wytwarzamy energię elektryczną w spółkach państwowych (w 90%) w symbiozie z górnictwem. Powstaje zjawisko ścisłego współzycia przynajmniej dwóch organizmów gospodarczych, które przynosi korzyść każdej ze stron. Wynikiem takiego współistnienia (od wydobycia przez transformację i dystrybucję) jest zakładana samowystarczalność energetyczna państwa. I gdyby konsekwentnie trzymać się zasady (art. 1. Konstytucji RP), że wszystko co państwowe jest dobrem wspólnym, to tak powstały zysk powinien dotyczyć jedynie społeczeństwa. Niby proste, ale tylko do momentu, kiedy zainfekujemy otoczenie innym sposobem myślenia. Wystarczy w miejsce zakładanej korzyści wstawić interes innej grupy niż „wszystkich obywateli”, a cały późniejszy wywód zmieni pierwotny zamysł.

Czytając strategie spółek sektora paliwowo-energetycznego, stwierdzamy, że ich głównym celem jest generowanie zysku w interesie akcjonariuszy. Czyli przedsiębiorstwa państwowe mają maksymalizować dochody, zgodnie z zasadami wolnego rynku i konkurencji. Idea do przyjęcia, wiedząc, że większościowym udziałowcem pozostaje Skarb Państwa. Problem pojawia się w stwierdzeniu, że obywatele nie są akcjonariuszami w rozumieniu prawa handlowego. Natomiast administracja państwowa nie administruje, lecz dysponuje własnością suwerena. W taki prosty sposób „dobro obywateli” stało się politycznym łupem w rękach rządzących elit.

Łatwość podmiany pryncypiów ma związek z impulsem historycznym. Wcześniej, przez dekady, socjalistyczny ideolog osłabiał potrzebę prywatnej własności. W konsekwencji to co wspólne stało się iluzją. Ten sam mechanizm europejskiej indoktrynacji pozwolił bezkarnie rujnować naszą gospodarkę. Świat zachodni z ponadnarodowymi korporacjami stale czerpie bogactwo z wyzysku. Kolonializm w kolejnej odsłonie, nieustannie zakłada eksploatację ludności oraz przejęcie ich zasobów prywatnych i narodowych. Dlatego krzewiony jest kult jednostki, a bycie patriotą nie jest trendy. Medialna, multikulturowa papka odbiera potrzebę współpracy, rozbudza kompleksy, tłumiąc zdolność do obrony własnych interesów (banki, telekomunikacja, stocznie ... etc.). Brukselski „wolny rynek” krępuje naiwnych w imię ratowania planety przed efektem cieplarnianym. Zmusza do zakupu certyfikatów CO₂, rujnując finanse na rzecz bankowej lichwy, mimo zatrutego wydechu z rury Volkswagena. „Biały murzyn” za szklane paciorki sprzedaje własne bezpieczeństwo, przyglądając się głupawo jak budowane są kolejne mosty energetyczne (Nord Stream 1, Nord Stream 2) nad naszymi głowami. Podśluchany „wieszcz” - co nie zmienia faktu, że lepiej poinformowany - puentuje ten stan stwierdzeniem: „Państwo polskie istnieje tylko teoretycznie ...”.

Nawracając się na prawdziwe znaczenie słów, które określają wolny rynek, można stworzyć alternatywny model ekonomiczny, zgodny z wymową ustawy zasadniczej. Podstawą powinno być prawo do odrzucenia zasad „wielkich i bogatych”. Unikamy w ten sposób przegranej w grze na cudzych a nie własnych warunkach. Gra w pokera osłabia biedaka, mimo posiadania silnej karty (np. własnych zasobów energetycznych). Przyjęcie obcych reguł grozi efektem licytacji, gdzie przy braku

pieniędzy mówimy „sprawdzam” kładąc na stole dobra narodowe i własną przyszłość.

Innym walorem jest budowanie strategii, która zaskoczy konkurentów. Węgiel jako dobro naturalne może przewrotnie nie posiadać ceny. Brak monetarnej wartości paliwa niweluje możliwość licytacji i jego przejęcia. Włączenie górnictwa w system kształtowania ceny energii elektrycznej bez określonej wartości surowca wydaje się niewykonalne przy obecnym sposobie myślenia. Zakładając jednak, że kosztowność kilowatogodziny zostanie oparta na składnikach będących: wynagrodzeniem górnika, kosztach wydobycia węgla, płacy energetyka oraz wydatkach na wytwarzanie oraz przesył energii to cena prądu u odbiorcy pominię udział darmowego paliwa. Paradoksalnie dla ekonomii istnieje tylko to co ma cenę. W tym przypadku jej nie ma, podobnie jak udział powietrza w produkcji większości dóbr tego świata.

Doktryna budowana na zaprojektowanych podstawach tylko częściowo zabezpiecza całość potrzeb. Tani prąd powinien być gwarantem systemu umożliwiającego bogacenie się obywateli w nieskrępowanej przedsiębiorczości. Natomiast finanse uzyskane z podatków, w wyniku wzrostu gospodarczego, winny zabezpieczyć fundamenty obronne i społeczne państwa. Nie może się to odbyć bez powrotu do gwarantowanej własności prywatnej. W obecnym stanie prawnym każdemu można odebrać jego dom i ziemię jeżeli stanie się bezrobotnym. Reglamentowana praca, która zmusza do zabezpieczenia funduszy na podatki „majątkowe”, tworzy niewolnika, któremu komornik może odebrać dorobek życia w majestacie prawa.

Wszystko to co zostało powiedziane wyżej jest tylko odpryskiem możliwej kreacji dla dalszych rozmów i planowania. Wzmacnia to pogląd, że lepiej mieć własny plan niż czyjś, o ile chcemy wiedzieć komu on służy.

ZRZESZENIE
Związków Zawodowych Energetyków
PRZEWODNICZĄCY
Janusz Śniadecki